

Julian Krzyżanowski, Tadeusz Stanisław Grabowski

Jerzy Bąbała

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 36/1-2, 3-8

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

JERZY BĄBAŁA

I

Przypadkowa umowność układu alfabetycznego, wysuwająca w długim łańcuchu strat wśród naszych pracowników naukowo-literackich na miejsce pierwsze mało znane nazwisko Jerzego Bąbały, nie jest pozbawiona pewnej zgoła nieprzypadkowej wymowy. Młody bowiem uczony (1909—1943), wychowanek uniwersytetów warszawskiego (1927—35) i praskiego, polonista i sławista, aresztowany na prowadzonym przez siebie kursie języka czeskiego (bodaj czy nie dla podchorążówki podziemnej), osadzony i rychło wykończony w obozie karnym na Majdanku, był przedstawicielem tego pokolenia pracowników na niwie polonistyki, którzy usiłowali w niej znaleźć nowe drogi przez rozszerzenie jej horyzontów na ościenne dziedziny studiów sławistycznych. To też przy spojrzeniu na jego dorobek, ilościowo nikły, zwłaszcza że powstała czasu wojny część jego uległa zniszczeniu w powstaniu warszawskim, wziąć się musi pod rozagę stronę jakościową wraz z widocznymi w niej składnikami śmiałej inicjatywy naukowej.

Dorobek J. Bąbały, jeśli pominąć drobiazgi, ogłaszane w praskiej „Slavii“, obejmuje rozprawę doktorską „Zygmunt Miłkowski a Słowiańszczyzna“ (1939) oraz szkic o „Zagadnieniu łącznego badania literatur słowiańskich“ (1938), dwa studia, na które w swoim czasie nie zwrócono należytej uwagi. Pierwsze z nich zajęło się sprawą, która przedtem była „niemal mitem“, tj. problemem Jeżowego słowianofilstwa i słowianoznawstwa, często poruszaniem a stale błędnie ujmowanym przez historyków literatury, zainteresowanych twórczością autora „Uskoków“. Doktor praski, który za tę właśnie pracę otrzymał swój tytuł naukowy, zbadał bardzo rzetelnie materiały, do których przed nim nie sięgano, a więc nie tylko nie drukowaną jeszcze podówczas autobiografię, ale również korespondencję Miłkowskiego i jego wystąpienia publicystyczne, by dojść do wniosków, których sprawdzenie dokumentarne jest dzisiaj niemożliwe, wyzyskane bowiem przez badacza materiały spłonęły, uzasadnionych jednak tak gruntownie, że nie budzą one wątpliwości. Wykazał tedy, jak po-

wierzchozna, płytka i jednostronna była u Jeża znajomość świata Słowian bałkańskich, jak cechował ją dyletantyzm i pośpiech, jakkolwiek w wyniku ogólnym młody monografista musiał zaakcentować, iż popularny powieściopisarz i publicysta potrafił „w duchu tradycyji polskiego humanizmu uzgodnić nadzieje, które łączył ze swą działalnością słowiańską, z ideałami demokratyzmu europejskiego“. Bardzo dokładna analiza szesnastu dzieł powieściowych Jeża rozwiła obiegowe opinie o ich wartości dokumentarno-obyczajowej, okazując, że w znacznej ilości wypadków zawdzięczały one swe powstanie zamówieniom wydawców i redaktorów i że stanowiły właściwie tylko odmianę publicystyki autorskiej. Równocześnie, sprowadzając sławistykę powieściową i publicystyczną Jeża do granic jej właściwych, Bąbała rozsiał w swej pracy mnóstwo cennych wiadomości z dziejów naszego słowianofilstwa i słowianoznawstwa emigranckiego. Dla przykładu wskażę szczegółlik, nie wiem czy znany naszym norwidologom, relację o zebraniu z r. 1858 u Z. Fisza, gdzie Miłkowski dyskutował na temat posłannictwa świata słowiańskiego z Trentowskim i Norwidem właśnie, co sam opowiedział w artykule „Z dawnych wspomnień“ na łamach „Kraju“ (1885 Nr 5). Dzięki tym wszystkim właściwościom studium Bąbały stanowi nie tylko ważką pozycję w znajomości Jeża, bo jest po prostu pierwszą, dobrze zrobioną próbą jej naukowego na pewnym odcinku ustalenia, ale równocześnie staje się pomostem między polonistyką a sławistyką, dowodzącym, że w pewnych wypadkach dziedzin tych niepodobna rozdzielać.

To właśnie zagadnienie, ujęte od strony teoretycznej, jest tematem rozprawki, atakującej sporny a bodaj czy nie najważniejszy punkt w pojmowaniu sławistyki nowoczesnej. Sprawę, nieraz omawianą z zapałem, by wspomnieć choćby dyskusję na zjeździe warszawskim z r. 1934, czy można mówić o literaturze słowiańskiej i czy takie ujmowanie jej wytrzyma krytykę metodologiczną, Bąbała przedstawił na rozległym tle materiału, związanego z nazwiskami takimi, jak Szafarzyk, Jagić, Mazon, Brückner, Machal, wreszcie Wollman, i z obiektywizmem godnym najwyższego uznania, zwłaszcza gdy się zważy, że stanowisko to zajął wychowanek praskiego Instytutu Sławistycznego, zagadnienie rozwiązał negatywnie. Odrzucając możliwość oparcia się w studiach na „apriorycznych założeniach“, zrodzonych w opłotkach polityki, zaznaczając niedopuszczalność wprowadzania do pracy naukowej „jakichś założeń absolutnych a więc pozaempirycznych“, autor dochodził do wniosku, zgodnego z wynikami znanymi z prac komparatystycznych, że „możliwe są studia literackie syntetyczne i porównawcze, ograniczone do terenu słowiańskiego a wykraczające poza poszczególne literatury narodowe, ale przedsiębrane po przeprowadzeniu odpowiedniej se-

lekcji“, opartej nie na czynnikach „plemiennych“, lecz literackich, stanowiących normalne podłoże wszelkich studiów porównawczych.

Ta ostrożność myślenia naukowego nie przeszkadzała Bąbałale do intensywnego przeżywania spraw przeczeń umiłowanych a związanych nie tylko z poznawaniem, ale wprost krzewieniem zagadnień słowianoznawczych w bardzo szerokim zakresie. Wyrazem tego jego stosunku do nauki była jego owocna praca czasu okupacji, okupiona ostatecznie młodym życiem. Pilny uczestnik zebrań T-wa Mickiewiczowskiego, wyżywał się najgłębiej w pracy kompletowej, zorganizowanej w ramach Studium sławistycznego, którego był czynnym współtwórcą, a które miało stać się załączkiem Instytutu uniwersyteckiego w powojennej Warszawie. Omawiając z nim plany na przyszłość, zawsze odczuwałem dużą radość na myśl, że wreszcie w tym przedstawicielu młodego pokolenia zamiłowanych badaczy świata słowiańskiego doczekaliśmy się sławisty z prawdziwego zdarzenia, nie jednego jeszcze gramatyka tego czy innego języka słowiańskiego, lecz znawcy kultury i literatury, do których poznania język jest tylko kluczem. Niestety, losy zrzędziły inaczej. Jestem jednak głęboko przekonany, że posiew, rzucony ręką ofiary Majdanka, nie poszedł na marne, że prędzej czy później wszędzie i wówczas nazwisko Jerzego Bąbały, jako jednego z pionierów nowego ruchu naukowego, zachowa swą wagę i wymowę.

Julian Krzyżanowski

II

Do naszkicowanej przez prof. Juliana Krzyżanowskiego charakterystyki młodego i tak świetnie zapowiadającego się „pioniera nowego ruchu naukowego“ w dziedzinie naszego słowianoznawstwa, Jerzego Bąbały-Włodarczyka, pragnąłbym dodać kilka słów z tytułu bardzo ścisłej współpracy ze Zmarłym w ostatnim okresie jego działalności konspiracyjnej i niemal świadka jego fatalnej „wpadki“.

Chciałbym podkreślić, że przedwczesna, tragiczna śmierć Bąbały jest najdotkliwszą stratą, jaką poniosła w ostatniej wojnie sławistyka polska na odcinku historii literatury, z uwagi zarówno na typ umysłowości jego, gruntowne przygotowanie, młodzieńczy zapał, przy wysoce już wyrobionym zynysle krytycznym. Słowem, potencjał twórczy, który pozwalał wróżyć na przyszłość poważne zdobycze naukowe, przewyższające wszystko, co u nas w tej dziedzinie zostało napisane po ś. p. Marianie Zdziechowskim.

Do wymienionych, drukowanych już prac Bąbały dodałbym jeszcze trzy pozycje, dokonane w czasie wojny, i już to w gotowej do druku formie, czytane na tajnych zebraniach

adeptów Studium Słowiańskiego, już to w bardzo zaawansowanej postaci omawiane ze mną i kilku innymi zainteresowanymi w szczupłym gronie warszawskich slawistów.

Pierwszą była doskonała charakterystyka T. G. Masaryka, jako filozofa i polityka, słowianoznawcy i obrońcy Słowian wobec regime'u austro-węgierskiego. Przeszedł tutaj Bąbała i na grunt polityczny, wykazując pierwszorzędą znajomość całego splotu zagadnień słowiańskich na terenie b. monarchii, jak i później po powstaniu Czechosłowacji i Jugosławii. Zadał też sobie trud gruntownego wniknięcia w swoisty system filozoficzno-społeczny Masaryka, uwypuklając wszystkie jego oryginalne i dodatnie strony, jak i poważne braki, przyczem — mimo że wychowanek Uniwersytetu praskiego i do pewnego stopnia uczeń samego Masaryka — nie wpadł w jednostronność i bałwochwalczość, tak częstą u różnych słowianofilów.

Przez Masaryka zainteresował się był Bąbała i filozofią wielkiego myśliciela i reformatora z epoki „Braci Czeskich“, Piotra Chelczickiego, oraz frapującym pokrewieństwem pewnych jego tez z filozoficzno-społeczną ideologią Lwa Tołstoja. To był drugi, znany mi przedmiot poważnych opracowań Bąbały w czasie wojny.

Trzeci, nad którym wielokrotnie dyskutowaliśmy, najmniej jeszcze skonkretyzowany, choć w szczególnych momentach bardzo wnikliwie przez Bąbałę ujęty — to zagadnienie udziału polskiej emigracji powstańczej w rewolucyjnym ruchu bułgarskim i wpływ polskiej poezji romantycznej na budzący się ruch niepodległościowy Bułgarów. Jestem przekonany, że rozpracowanie tego zagadnienia przez Bąbałę było by nam dało wzorową monografię historyczno-literacką, która by mogła stać się pierwszym ogniwem w całym szeregu opracowań, czekających na swych autorów w tak pociągającej dziedzinie wpływów polskiej idei wolnościowej na innych Słowian.

Wyrwanie Bąbały (nosił pseudonim konspiracyjny: Włodarczyk) z naszego ośrodka naukowo-wychowawczego podziemnej Warszawy było dotkliwym ciosem, co na długi czas obezwładnił działalność tego ośrodka i nie pozwolił mu już nigdy powrócić do dawnej żywotności. Przygnębienie było tak wielkie, że wszystkim ręce opadły i cały wysiłek zwrócony był głównie w kierunku ratowania aresztowanego, wykupienia go, czy wyrwania przemocą z za drutów kolczastych Majdanka. Niestety, wszelkie starania okazały się bezskuteczne z chwilą, kiedy wyczerpany fizycznie więzień, nie tracący do ostatniej chwili ducha, zapadł na tyfus i gwałtownego jego ataku nie przetrzymał.

Okoliczności aresztowania Bąbały były wyjątkowo tragiczne, jakby się los szczególnie na tę garstkę słowianoznawczą zaważył. Zebrania odbywały się w różnych miejscach. Między innymi i przy ul. Targowej na Pradze, w mieszkaniu

jednego z lekarzy-patriotów (nazwiska jego nie zapamiętałem, znane były tylko pseudonimy), który część swego lokalu odstąpił był na lekcje słowiańskie, jakkolwiek sam należał do tajnej organizacji wojskowej i odgrywał w niej, zdaje się, poważną rolę, opiekując się szczególnie tymi nielicznymi kalekami, co zdołali się niemal cudem wydobyć z Oświęcimia. Był to błąd zasadniczy, na który zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę: kumulowanie na jednym miejscu kilku akcji konspiracyjnych.

Tymczasem wykład języka czeskiego, prowadzony przez Bąbałę w gronie 8—10 słuchaczy, wśród których najbardziej zaawansowana była siostra samego lekarza, zdolna historyczka, uczennica prof. Przewalskiego, — miał się odbyć po raz ostatni w domu jej brata przy ul. Targowej. Niestety los zrządził, że w tym właśnie dniu i o tej godzinie, w której ś. p. Bąbała miał swój wykład, wpadli gestapowcy w poszukiwaniu doktora. Trzymających straż w przedpokoju rodziców jego wepchnięto odrazu do gabinetu lekarza, gdzie w krótkim tempie zidentyfikowano jego osobę, aresztowano i wyprowadzono. Rodzicom nie pozwolono się ruszyć z miejsca przez cały czas badania i rewizji. A tymczasem w ostatnim pokoju na końcu korytarza młodzież z Bąbałą oddawała się swoim zajęciom, nie wiedząc, że w mieszkaniu grasuje już policja. Zdawało się, że mimo wszystko, zebrani unikną katastrofy. Wyprowadzono lekarza, żeganego ze łzami przez starszków rodziców. Zabierano się już do wyjścia, gdy nagle jeden z gestapowców — czy posłyszał jakieś szmery, rozmowy na końcu korytarza, czy pełnięty w tamtym kierunku przez instynkt wściekłego, pruskiego wilczura, — dość że pobiegł włąb, otworzył nagle drzwi do gabinetu i ku własnemu zdumieniu zobaczył tam „die ganze Versammlung“, pochylone nad stołem z rozłożonymi książkami czeskimi i mapą Czech. Poskoczył, pniąc się ku profesorowi, którego obścapił młodzi, i rzucając wrzaskliwe pytania, co się tu robi. Bąbała czy też siostra lekarza miała odpowiedzieć spokojnie, że to zwykła lekcja prywatna języka czeskiego. Żołdak zorientował się odrazu, co się kryje za tym. Zaczął wykrzykiwać na temat słowiańskiej propagandy, polsko-czeskiego braterstwa, beznadziejności tych wszystkich słowiańskich mrzonek, na co zadzierzysta z natury siostra lekarza miała odpowiedzieć: „no, to jeszcze zobaczymy!”

Odezwanie się to odważne, ale nieobliczalne, pograżyło ostatecznie całą sytuację. Dziewczynę na miejscu zbito, całą gromadę uczniów wraz z prof. Bąbałą, bez próby tłumaczenia się wpakowano na auta i wywieziono na Pawiak, a stamtąd niebawem do Majdanka, gdzie z wyjątkiem dwu, zdaje się najmłodszych i najspokojniejszych, wszyscy zginęli. Siostrę lekarza, który w międzyczasie też zginął, zatrzymano na Alei Szucho i w straszliwy sposób dręczono, chcąc z niej wydobyć ze-

znania o całej organizacji. Nikogo nie wydała, jak stwierdziła sama na skrwawionym grypsie do rodziców. W kilka dni później ciało jej — dzięki nadzwyczajnemu zbiegowi okoliczności, że posługującą w tej kaźni była jakaś „Volksdeutschka“, co uwięzioną znała od małego dziecka i tragiczny los dziewczyny obudził w niej ludzkie uczucia — wróciło pokłute i skołowane, z opalonymi od tortur palcami, do rodziców. W tajemnicy odbyło się nad jej trumienką nabożeństwo w kościele OO. Misjonarzy na Powiślu. Pochowano ją na Powązkach.

Najtragiczniejsze ze wszystkiego — to ta niewspółmierność wielkości straty w stosunku do moralnych i politycznych walorów idei, jakiej służyć pragnął pełen wiary w przyszłość idealista, bojowiec polsko-czeskiego zbliżenia — Włodarczyk.

Tadeusz Stanisław Grabowski
